

Świadkowie Chrystusa w Gruzji od IV do X wieku - Zurab Kakachishvili

No więc kiedy kolega zaprowadził mnie do kościoła, po procesji weszliśmy do środka i ja nie wiedziałem, jak się zachowywać w czasie mszy, kiedy stać, kiedy siadać. Robiłem to samo, co mój kolega, który był praktykujący. W pewnym momencie on poszedł do przodu kościoła do komunii. Ale ja nie wiedziałem, o co chodzi. Gdy wrócił, coś jadł. Pomyślałem: zaprosił mnie do kościoła, coś je, a mnie nic nie mówi. I też poszedłem.



No więc kiedy kolega zaprowadził mnie do kościoła, po procesji weszliśmy do środka i ja nie wiedziałem, jak się zachowywać w czasie mszy, kiedy stać, kiedy siadać. Robiłem to samo, co mój kolega, który

był praktykujący. W pewnym momencie on poszedł do przodu kościoła do komunii. Ale ja nie wiedziałem, o co chodzi. Gdy wrócił, coś jadł. Pomyślałem: zaprosił mnie do kościoła, coś je, a mnie nic nie mówi. I też poszedłem.

Zurab Kakachishvili

Świadkowie Chrystusa w Gruzji od IV do X wieku

rok wydania: 2016

Editions Spotkania

Twoje życie to dobry materiał na scenariusz filmowy.

Jestem Gruzinem. Gruzja to kraj dawnego ZSRR. Polacy chyba wiedzą, jak u nas było. Wychowywano nas tak, że mówiono, że Boga nie ma. Kościoły pozamykano, nie było księży. Mnie nikt nie powiedział, że gdy mam jakieś trudności i problemy, to mogę pójść do kościoła pomodlić się albo do księdza porozmawiać. Byłem wychowany tak, że muszę się dobrze uczyć, być dobrze wykształcony, aby poradzić sobie w życiu, mieć dobrą pracę. Skończyłem mechanizację rolnictwa w Akademii Rolniczej i od razu dostałem się na studia doktoranckie. Wtedy zaczął się mój kryzys życiowy.

Świat twierdził wtedy i teraz, że żeby być szczęśliwym, trzeba mieć dobrą pracę, ładną żonę, dom, samochód, dużo pieniędzy. Prawie wszystko to miałem. Na studiach doktoranckich dostawałem stypendium, pracowałem na pół etatu na swoim wydziale, miałem dziewczynę, z którą chciałem się ożenić, tylko nie od razu. Wszystko potrzebne do szczęścia miałem, ale czas mijał, a ja czułem się coraz bardziej nieszczęśliwy. Czułem pustkę. Były takie momenty, że wieczorem wychodziłem z domu, błąkałem się po Tbilisi i szukałem nie wiadomo czego. Trzy razy nachodziły mnie myśli samobójcze.

Miałem coraz więcej pieniędzy i według wskazówek świata powinienem być coraz bardziej szczęśliwy, a byłem coraz bardziej nieszczęśliwy. I myślałem: trzeba ze sobą skończyć. Dzięki Bogu, były to tylko myśli.

Wtedy Bóg pochylił się nade mną. Kolega zaprowadził mnie do kościoła w niedzielę, w dniu Zwiastowania. Był rok 1991. Miałem 25 lat i po raz pierwszy widziałem przed kościołem zgromadzonych ludzi, była procesja dookoła kościoła, potem wszyscy weszli do środka na mszę.

Chodziłeś do kościoła?

Wcześniej nie chodziłem do kościoła. Byłem ochrzczony jako dziecko, gdy miałem około 3 lat. Pochodzę z miasteczka Vale, z południa Gruzji, jakieś 250 km od Tbilisi. Moi rodzice byli nauczycielami. Teraz są na emeryturze. Zabrali mnie do Tbilisi, aby potajemnie mnie ochrzcić. Potem, kiedy zostałem przyjęty do seminarium w Warszawie, potrzebne było moje świadectwo chrztu. I rodzice pojechali do kościoła św. św.

Piotra i Pawła, gdzie byłem ochrzczony, po zaświadczenie. Okazało się, że nie mogli znaleźć zapisu w księgach parafialnych. Byłem chrzczony w tajemnicy, pod fałszywym nazwiskiem i nikt nie pamiętał, pod jakim.

Taka była wtedy rzeczywistość.

Tam, gdzie mieszkaliśmy, nie było księdza, a poza tym, gdyby w naszej miejscowości ktoś dowiedział się, że jako nauczyciele ochrzcili dziecko, straciliby pracę. Ochrzcili mnie, bo byli katolikami.

Rodzice nie praktykowali. Z dzieciństwa pamiętam tylko, że jak jechaliśmy samochodem do naszego miasta wojewódzkiego, Achalciche, ojciec zatrzymywał się po drodze w Ivlita przy kościele uznawanym w całej południowej Gruzji za cudowny. Kościół był zamknięty, ale na podwórku było takie miejsce, gdzie zapalało się świece. Rodzice przekazali mi, że jesteśmy katolikami, że trzeba się

modlić, i to było wszystko. Modlitwy nauczyła mnie babcia. Nauczyła mnie Ojciec Nasz, Zdrowaś Mario, Chwała Ojcu, Credo i modlitwy przed snem.

Mam takie wspomnienie z dzieciństwa: trzy miesiące latem zawsze spędzałem w górach u dziadków, rodziców mojego ojca. Gdy byłem w odpowiednim wieku, babcia powiedziała mi, że trzeba modlić się przed snem i latem modliłem się z nią. Gdy zaczęła się szkoła i wróciłem do domu, nadal modliłem się przed snem. Moja matka domyśliła się, że nauczyła mnie tego babcia. Pewnego razu podsłuchałem, jak mama z babcią się kłóciły. Mama miała pretensje do babci, że nauczyła mnie modlitwy. Bała się, że ktoś się dowie, że syn nauczycieli się modli.

Pamiętałem, że jestem katolikiem, że jestem ochrzczony – i tylko to. Nigdy nie widziałem księdza. Ksiądz był jedynie w Tbilisi w kościele Świętych Piotra i Pawła. To był jedyny czynny kościół w Gruzji. On funkcjonował chyba tylko z powodów politycznych, aby można było powiedzieć, że w Gruzji jest kościół.

No więc kiedy kolega zaprowadził mnie do kościoła, po procesji weszliśmy do środka i ja nie wiedziałem, jak się zachowywać w czasie mszy, kiedy stać, kiedy siadać. Robiłem to samo, co mój kolega, który był praktykujący. W pewnym momencie on poszedł do przodu kościoła do komunii. Ale ja nie wiedziałem, o co chodzi. Gdy wrócił, coś jadł. Pomyślałem: zaprosił mnie do kościoła, coś je, a mnie nic nie mówi. I też poszedłem.

Komunię przyjmowało się na kolanach. Ludzi było mało, ksiądz wszystkich znał, pamiętał nawet, kto kiedy się spowiadał. Kiedy podszedł do mnie, spytał po rosyjsku, czy zdałem egzamin. Patrzyłem na tego potężnego mężczyznę z dołu, z pozycji klęczącej. Byłem zdziwiony, dlaczego pyta o egzamin. Skąd wiedział, że studiuję? Powiedział: poczekaj na mnie po mszy, wtedy pogadamy – i nie dał mi komunii. Kolega się ze mnie śmiał, a ja byłem przerażony.

Po mszy kolega się śpieszył i poszedł. Ja poczekałem, skoro ksiądz mnie o to prosił. On mnie przeprosił, że nie dał mi komunii, a we mnie powstało pragnienie, żeby przyjąć komunię. Ksiądz powiedział, że trzeba przejść przygotowanie. Był bardzo roztropny. Skontaktował mnie z katechetką, która przez dwa tygodnie przez 2–3 godziny dziennie mnie katechizowała. Przygotowała mnie do pierwszej spowiedzi i komunii. Przed spowiedzią musiałem zdać egzamin u proboszcza. I to o ten egzamin mnie pytał.

Ksiądz nazywał się Jan Śnieżyński. Był Polakiem, pochodził z Winnicy. Znał język polski. Skończył seminarium w Rydze. To było jedyne seminarium w ówczesnym ZSRR. Po dwóch latach kapłaństwa został wysłany do Gruzji, do pomocy ostatniemu, starszemu już księdzu Gruzinowi (ten ksiądz, Konstantyn Saparashvili, mnie ochrzcił). A gdy on umarł, Jan Śnieżyński został jedynym kapłanem katolickim w całej Gruzji. Do niego poszedłem do spowiedzi i komunii.

Jakoś tak zacząłem codziennie chodzić do kościoła. Rano wykłady i praca, a wieczorem – msza św. Któregoś dnia ksiądz zaprosił mnie do prezbiterium. Nie wiedziałem, o co chodzi. A on chciał, żebym

przeżył czytanie mszalne po gruzińsku, bo miał kłopoty z tym językiem. Potem zaproponował mi, żebym służył do mszy jako ministrant. Do tej pory robił to pewien starszy, kulawy pan. To był marzec roku 1991, w którym były Światowe Dni Młodzieży w Częstochowie.

Wkrótce otrzymałem sakrament bierzmowania z rąk proboszcza. On dostał na to pozwolenie od nuncjusza apostolskiego, Francesca Colasono, który mieszkał w Moskwie i był jednocześnie biskupem całego ZSRR. Tak więc zostałem aktywnym parafianinem. I wtedy stałem się też członkiem wspólnoty neokatechumenalnej.

Jak do tego doszło?

Po pierwszej komunii proboszcz zaprosił mnie do wspólnoty neokatechumenalnej.

Jak mówiłem, miał problemy z gruzińskim, więc mówił homilie po rosyjsku, a ja tłumaczyłem na gruziński. Gruzini na ogół rozumieli rosyjski, ale nie wszyscy.

Decyzje Soboru Watykańskiego II dotarły do nas późno, ale liturgia była już po gruzińsku. Ksiądz chciał, żeby wszystko było po gruzińsku, ale głosić homilie w tym języku było mu trudno. Tak więc, dzięki zaproszeniu proboszcza, znalazłem się we wspólnocie neokatechumenalnej. Cała wspólnota, około 50 osób – nie tylko młodzi – pojechała do Częstochowy. Byłem zadowolony, bo mogłem pojechać do Polski – traktowałem to jako wycieczkę religijną. Nie rozumiałem, co

to jest pielgrzymka. Z Tbilisi do Częstochowy jechaliśmy około 2 tygodni. Pociągiem do Moskwy 2,5 doby. Potem do Brześcia. Tam nas trzymali jakiś czas. Potem do Warszawy pociągiem i z Warszawy do Częstochowy. Prawie dwa tygodnie. W drodze zajmowaliśmy cały wagon. Ja siedziałem w przedziale z proboszczem. (...)

14 sierpnia wszyscy, którzy przybyli do Częstochowy, około 600–700 tys. ludzi, mogli pomodlić się przed cudowną ikoną. Wszyscy po kolei podchodzili do kraty. Tam stali strażnicy, którzy poganiali nas, żebyśmy szybko przechodzili. Proboszcz powiedział mi, że to cudowne miejsce i że warto tam o coś prosić Boga. Ja na palcach wyliczałem sobie, o co mogę prosić: o moje małżeństwo, żeby było udane, żeby wszystko dobrze poszło z doktoratem i o zdrowie dla rodziców.

Świadomie nie chciałem modlić się o swoje powołanie kapłańskie. Proboszcz mi mówił, żebym o to się modlił, ale ja nie chciałem. I tam stał się pewien cud. Wchodziliśmy do tej kaplicy z lewej strony. Spojrzałem na prawo i zobaczyłem na ścianie wota i też te kule, o których mówił mi proboszcz. I wtedy uwierzyłem w to, z czego wcześniej się śmiałem. A potem przed obrazem – ja tego nie pamiętam – zatrzymałem się, zrobiłem krok do przodu i uklęknąłem. Za mną ludzie przechodzili, a porządkowi nie reagowali.

Nie wiem, ile się modliłem, może 5 minut. Jak się ocknąłem, spojrzałem do tyłu, a mojej grupy już nie było. Przestraszyłem się, że się zgubię. Jak przejeżdżaliśmy przez granicę w Brześciu, tam nas straszili: jedzie was 50 osób – tyle ma wrócić! Jedna osoba nie wróci – wszyscy idziecie do więzienia!

I proboszcz podzielił wszystkich na 5 grup, ja byłem odpowiedzialny za jedną z nich, żeby nikt się nie zgubił (niektórzy byli starsi). Tymczasem wszyscy wyszli, a ja zostałem. Proboszcz, zdenerwowany, wyrzucił mi: miałeś pilnować, a sam się zgubiłeś! Wyjaśniłem mu, że się modliłem.

Jest to fragment rozmowy z ks. Zurabem Kakachishvilim przeprowadzonej przez Magdalenę i Andrzeja Słoniowskich, która stanowi część książki